

Tarik Ramadan o sytuacji w Tunezji i Egipcie

2 lutego 2011

Egipski system jest skorumpowany, nie ma mowy o demokracji, a czynnikiem znacznie utrudniającym kolejne wybory jest pozycja Mubaraka i planowana sukcesja jego syna, ale to nie wszystko – mówi Tarik Ramadan, Szwajcar egipskiego pochodzenia, wpływowy filozof i pisarz, wnuk Hasana al-Banny, założyciela Braci Muzułmanów w Egipcie. Prezentujemy fragment wywiadu, jakiego Tarik Ramadan udzielił portalowi „Malaysia Today”.

– Czy wydarzenia w Tunezji były również dla Pana pozytywnym zaskoczeniem? Jak może rozwinąć się tamtejsza sytuacja?

– Od prawie 15 lat walczę z reżimem. To, co dzieje się teraz, jest właściwe. Ale nadal musimy być ostrożni. Mimo, że pozbyliśmy się dyktatora, system pozostał i jesteśmy teraz w okresie przejściowym. Niektórzy z jego ludzi nadal są w pobliżu, znajdujemy się więc w trudnej sytuacji. W tym okresie przejściowym ludzie domagający się zmian muszą zachować powściągliwość. Trzeba rozbroić system, bo samo pozbycie się dyktatora nie wystarczy. Musimy uważać na te „prawdziwe” efekty rozgrywającej się sytuacji. Wiadomo, że nie ma już drogi powrotnej, że podążamy w kierunku demokracji w prawdziwym znaczeniu tego słowa, z przejrzystymi wyborami i wszystkim, co się z nimi wiąże.

– Czy spodziewa się Pan podobnych ruchów w innych krajach tego rejonu?

– Wszyscy mamy nadzieję na zmiany. W Tunezji widzieliśmy, jak giną ludzie, sami się zabijają, próbując coś stworzyć, sprowokować jakąś reakcję... Do tej pory jednak nic podobnego nie miało miejsca w innych krajach i myślę, że przez krótki czas nic się nie zmieni. To będzie długi proces. I z pewnością wszystkie państwa się tym przejmują.

– Czy sytuacja może powtórzyć się w Egipcie?

– Egipski system jest skorumpowany, nie ma tam mowy o demokracji, a czynnikiem znacznie utrudniającym kolejne wybory jest pozycja Mubaraka i planowana sukcesja jego syna, ale to jeszcze nie wszystko. Problem stanowią wpływowi ludzie oraz cały autorytarny system wspierający ten reżim. Reżim Bena Alego także był potężny. Pyta Pan czy coś podobnego do przewrotu w Tunezji może się zdarzyć w Egipcie. Nie można tego wykluczyć.

– Uważa Pan, że egipski reżim może okazać się tak słaby, jak ten w Tunezji?

– Nie powiedziałbym, że tunezyjski reżim był słaby. Wręcz odwrotnie, był potężny, ale w pewnym krytycznym momencie wszystkie siły włącznie z armią zdecydowały nie przyłączać się do dyktatora. Nie ma pewności, że armia egipska zareaguje w ten sam sposób. Nie wykluczam jednak odmowy udzielenia przez armię wsparcia dla reżimu, ponieważ ulega on widocznemu zepsuciu.

– Przez „słaby” rozumiem słaby w polityce zgody, innymi słowy niepopularny.

– Rzeczywiście egipski reżim nie ma żadnego poparcia. Nie jest popularny, gdyż ludzie cierpią i są przeciwni temu, co się dzieje. Demonstracje czy inne wydarzenia symbolizują coś nowego, większego i mogą spowodować zmiany, ale prawdę mówiąc, nie spodziewam się ich, ponieważ egipski reżim przejął całkowitą kontrolę w państwie przez ostatnie 10 lat. Administracja amerykańska, a także ludzie popierający współczesny egipski reżim są tym bardziej wystraszeni niż w przypadku Tunezji. Egipt znajduje się w zbyt trudnym położeniu.

– Co dzieje się z tym całym regionem biorąc pod uwagę uwikłany w tą sytuację islam i ruchy religijne o charakterze politycznym? Czy te ruchy są ważne w tej sytuacji? Egipcycy

Bracia Muzułmanie powinni tu grać większą rolę niż w Tunezji.

– Myślę, że w Tunezji Bracia Muzułmanie zdecydowali się pozostać w cieniu i nie angażować, wyrażając jedynie poparcie dla zmian. Tamtejsze wypadki nie wychodziły od islamistów, ale od ludzi. Nie chcą być widziani jako siła napędowa tych wydarzeń, chcą tylko być uznani jako element systemu i tak właśnie się dzieje. Jeśli chodzi o Egipt, Bracia Muzułmanie są raczej postrzegani jako opozycja, szczególnie od ostatnich wyborów, podczas których wycofali się już po pierwszej turze. Odgrywają ważną rolę. Jeżeli coś się wydarzy w Egipcie, to na pewno dołączą, tak jak do ruchu Kifaja [„Dosyć”] (lokalny ruch przeciwko reżimowi Mubaraka, przyp. ed.). Wszyscy są tam zaangażowani i mają duże poparcie. Nie jest ono wprawdzie większościowe, z czego zdają sobie sprawę islamiści. Ale wiedzą również, że będą mieli swoją rolę. Inaczej jest w Tunezji, gdzie nikt nie twierdzi, że islamiści są częścią tego procesu zmiany, bo tak nie jest. Jeżeli jednak coś podobnego wydarzyłoby się w Egipcie, mogłoby to zostać uznane za krok w stronę islamizmu, co mogłoby zostać wykorzystane przez Mubaraka.

– Jak Pan uważa, czy po tym, jak ruch inspirowany przez Bractwo Muzułmańskie został wyłączony z procesów politycznych w Egipcie, stanie się on mniej czy bardziej radykalny, mniej czy bardziej demokratyczny?

– Uważam, że jeśli spojrzemy na poglądy Braci Muzułmanów w ciągu ostatnich 20 lat, to zobaczymy, że wiele się zmieniło. Przedtem byli przeciwni demokracji, teraz ją wspierają, stają się bardziej aktywni. Ten ruch się zmienia. Nie osiągnęli jeszcze „tureckiego” poziomu. Wciąż widać różnice między tureckimi a egipskimi islamistami. Współczesne przywództwo Braci Muzułmanów jest dość stare, bliżej mu do Erbakana (dawny przywódca tureckich islamistów, premier, w 1997 pozbawiony władzy przez przewrót w armii, przyp. ed.) niż do Erdogana (dzisiejszy premier i przywódca AKP, przyp. ed.) Ściślej ujmując, nie spodziewam się rewolucji. Powiedziałbym raczej,

że przy obecnych próbach lokalnych działań, pozostaną oni legalistami.

– Czy egipscy i tunezyjscy islamiści – po części Bracia Muzułmanie, a częściowo inne grupy – bardzo się od siebie różnią? Czy mają inne podejście do demokracji i praw człowieka?

– To jest podstawowe pytanie. Zachód musi zrozumieć, że są różne odmiany islamizmu, nawet w Tunezji. Przykładowo, Rachid Ghannouchi należy do Braci Muzułmanów, ale w latach 1960. i 1970. był jedynym z całej ich grupy, który uważał, że demokracja to rzecz właściwa, podczas gdy reszta egipskich Braci Muzułmanów była tej idei przeciwna. On nie miał problemu z demokracją. W porównaniu z innymi członkami Braci Muzułmanów, także z jego otoczenia, był człowiekiem o zaawansowanych, liberalnych poglądach, nawet w tym, co pisał o kobietach. Powstał więc spór. W Tunezji również można znaleźć różne trendy wychodzące od bardziej żarliwych salafitów, literalistów.

– Tak więc istnieje wewnętrzny spór. Kto w tym sporze jest silniejszy, kto zwycięży?

– Myślę, że w dzisiejszej Tunezji główna perspektywa przybrała bardziej zaawansowany kształt. Powiedziałbym na przykład, że między Ghannouchim i Erdoganem można zauważyć wiele podobnych stanowisk odnośnie demokracji, stosunków z Zachodem i dialogu. Według mnie idą w tym samym kierunku. Z Egiptem jest inaczej. Tu po raz kolejny pojawia się nie kwestia trendów, tylko pokoleń. W egipskiej frakcji Braci Muzułmanów „być młodszym” znaczy mieć 60 lat. Sytuacja jest zupełnie inna niż w latach 1940. Obserwujemy wewnętrzne zmagania między pokoleniami i tymi trendami i w moim przekonaniu dzisiejszy islamizm nie jest monolityczną rzeczywistością.

Porównując te dwa kraje, można zauważyć, że siła sprawcza w Tunezji jest bardziej zaawansowana w sprawach demokracji i

praw kobiet. To bardzo ważne. Dwadzieścia lat temu taki ruch jak Kifaja byłby w Egipcie niemożliwy. Bracia Muzułmanie odmawiali współpracy z ludźmi o innych poglądach politycznych jak np. z komunistycznymi, „lewicowymi”, czy ateistycznymi, ale to się zmieniło, gdyż zrozumieli, że nie można stawiać oporu dyktaturze Mubarak w pojedynkę. Jeżeli nie kupujemy tego, co mówią dyktatorzy, ich „my albo oni” – w domyśle islamiści – i chcemy mieć lepsze pojęcie o tym, jak może wyglądać opozycja, musimy dowiedzieć się więcej na temat nurtów panujących wewnątrz islamizmu. Są ludzie, którzy się zmieniają, robią coś, ale są i tacy, którzy opierają się zmianom, są większymi tradycjonalistami, a czasem nawet są agresywni.

Tłumaczenie: Kamila Michalak

źródło oryginalne: Malaysia Today

Źródło polskie: [Arabia](#)